

10 rzeczy, których na pewno NIE zrobię w te Święta



Święta Bożego Narodzenia są pięknym czasem. Spokojnym, magicznym i refleksyjnym. W moim wspomnieniach z rodzinnego domu również takie były i zawsze uczono mnie, że to bardzo specjalne chwile. Pamiętam, że jako dziecko bardzo na nie czekałam i nigdy nie byłam nimi rozczarowana.

Ten wpis miał w pierwotnej wersji nosić tytuł „Czy moje dziecko wybaczy mi, że nie miało magicznych świąt?”. Brzmiał tak dlatego, że, stety lub niestety, nie robię masy rzeczy, które obserwuję obecnie głównie wśród rodziców dzieci aktywnych w mediach społecznościowych. Wystarczy wspomnieć, że dopiero minęła połowa listopada, a my już pędzimy za wszystkim, co dotyczy tych trzech dni w roku. W sklepach już są tłumy, reklamy już atakują nas idealnymi prezentami, instagram atakuje nas perfekcyjnymi przygotowaniami. Mam wrażenie, że od kilku lat Boże Narodzenie zamieniło się w wyścig, w którym startujemy, chcąc, nie chcąc, wszyscy, o

północy z 1 na 2 listopada.

A może by tak wyluzować?

Może tak po prostu, ze zdrowym podejściem, nie zrobić kilku rzeczy w imię świętego spokoju i nie spinania się przez prawie dwa miesiące tylko dla tych trzech dni? Oto moja lista rzeczy, których na pewno nie zrobię w tym roku i pewnie przez kilka najbliższych lat też nie.

1. Nie opakuję prezentów we własnej roboty opakowania

Nie jestem uzdolniona manualnie – to raz. Nie mam czasu, bo pracuję na etacie – to dwa. Nie będzie ani zgrabnych wycinanek, ani własnoręcznie zrobionych bilecików, ani innych tego typu czasochłonnych ozdób, bo po prostu nie czuje się do nich powołana. Dla tych trzech sekund rozpakowywania wystarczy mi kupny papier i wstążeczka. A wszyscy i tak będą się cieszyć z prezentów.

2. Nie upiekę pierniczek

Robienie pierniczek jest moją zmorą. Zrobiłam je raz w życiu, poświęcając na to trzy wieczory. Jedynym plusem tej roboty były solidne bicepsy, które uformowały się dzięki wyrabianiu ciasta. Będę musiała przeżyć bez pierniczek.

3. Nie przygotuję własnoręcznie kalendarza adwentowego

Ta sama historia co z opakowaniami. Naprawdę nie wiem, czy jestem aż tak do bólu pragmatyczną osobą, czy aż tak bardzo przywiązaną do własnych wspomnień z dzieciństwa, ale mnie jako dziecko zawsze cieszyły czekoladki wyjmowane z klasycznego kupnego kalendarza. I znowu – brak czasu przemawia za tym, żeby nie podążyć za modą tworzenia własnych kalendarzy. Są piękne i pięknie prezentują się na zdjęciach, ale nie dla mnie takie atrakcje.

4. Nie zamówię rodzinnej sesji zdjęciowej

To pewnie piękna pamiątka i nie wykluczam, że kiedyś się na

nią skuszę, ale na pewno nie w tym roku. Z jednej strony to dla mnie kwestia wydatków, które i tak w okolicach świąt są napompowane do granic możliwości, z drugiej – znowu czas! Szczerze mówiąc im dalej piszę ten wpis, tym bardziej przekonuję się, jak strasznie mało go mam...

5. Nie kupię mojemu dziecku świątecznych ubrań

Tak, znowu jestem pragmatyczna. Ciuchy, które można nosić przez tydzień w ciągu roku? Serio? Jedyne szaleństwo, na które sobie pozwoliłam, to piżama z czerwono-nosym reniferem. Na wigilię będzie pewnie koszula z kołnierzykiem i dżinsy, które po godzinie zamienią się w zwykłą bluzkę i dresik. Tak, moje dziecko również jest pragmatyczne.

6. Nie podpowiem dyskretnie mężowi, co bym chciała pod choinkę

My po prostu kupimy sobie wspólny prezent, coś do domu, z czego oboje będziemy korzystać. To już od kilku lat nasza tradycja, która bardzo dobrze się sprawdza i nie widzę powodu, żeby ją zmieniać. Ba, ja ją wręcz polecam!

7. Nie będę się przejmować, że przytyję

To ostatnia rzecz, którą zamierzam się przejmować, zwłaszcza, że w tym roku (tak, jeszcze w tym, a nie od 1 stycznia) planuję poważnie się za siebie wziąć. Mam do zrzucenia kilka kilogramów, ale umówmy się. Święta nie są najlepszym czasem, żeby przejmować się dietą.

8. Nie ubiorę choinki tak, żeby była fotogeniczna

Mam pudło różnokolorowych ozdób choinkowych, których używam co roku. Czasem dokupuję kilka elementów, ale nie planuję choinki pod kątem fotogeniczności, instagrama i jednego, wiodącego koloru. Moja choinka jest przeważnie lekko krzywym chaosem. I za to ją kocham.

9. Nie przyozdobię całego mieszkania świątecznymi dekoracjami

Szczerze podziwiam osoby, które co roku kupują nowe dekoracje do mieszkania, albo, o zgrozo, wykonują je same. Nawet, kiedy nie miałam dziecka, nie czułam w sobie powołania do okazjonalnych ozdób, które najpierw zbierają kurz, a potem, jeśli nie znajdzie się czasu na ich sprzątnięcie (a przeważnie się nie znajdzie), to ozdabiają dom aż do Wielkanocy. Dziecko natomiast jest dodatkowym usprawiedliwieniem, żeby nie zagracać dodatkowo mieszkania. Ono samo wie jak i czym najlepiej zagracać.

10. Nie spędzę sylwestra na modnej imprezie

To wyjątkowo nie świąteczny, ale mój ulubiony punkt. Nigdy szczególnie nie lubiłam przymusu fantastycznej zabawy na cudownej sylwestrowej imprezie. Cały świat się bawi, baw się i Ty! Musisz koniecznie pokazać wszystkim, że doskonale się bawisz! Brrr. Aż mnie wzdryga. Kiedy na świat przyszło moje dziecko i sytuacja zmusiła nas do kanapowego sylwestra i odrzucenia wszystkich zaproszeń odkryłam, że to jest najlepsza i najdoskonalsza forma spędzania tej nocy. Dres i kapcie. Nic więcej mi nie trzeba.

A co w tym roku zrobię na pewno?

Jak pewnie większość z was jak co roku obejrzę „Love Actually”, pojedziemy obejrzeć z roku na rok coraz piękniejsze świąteczne światła na ulicach Warszawy, zrobimy sobie we trójkę wyprawę po choinkę i razem ją ubierzemy przy dźwiękach kolęd. Kupię masę mandarynek i pomarańczy, i będziemy się nimi zajadać. Spędzimy rodzinnie wigilię, a potem pierwszy i drugi dzień Świąt. Tylko tyle i aż tyle. Bez pędu, bez stresu i bez wyścigu. Czego i wam z całego serca życzę.